Pojedyńczy numer 8 halerzy.

Rocznik I. Kraków dnia 1 sierpnia 1905. Nr. 13.

POSTĘP

Pismo katolickie organ chrześcijańskiej demokracyi.

PRZEDPŁATA:
roczna 2 Kor. do końca roku . 1 Kor.
kwartalna . . . . . . — K 50 h
za granicami Austryi . . 3 „ — „
Listy i przesyłki pieniężne koresp. przesyłać należy: *Kraków, Redakcya Postępu pl. Maryacki.*

POSTĘP
redaguje Komitet.
Wychodzi w niedzielę
po 1-ym i 15-ym każdego miesiąca.

PRZEDPŁATA:
dla członków katolickich Stowarzyszeń
rocznie . . . . 1 Kor. 60 h.
kwartalnie . . . . „ 40 h.

Redakcya i Administracya: Kraków, plac Maryacki L. 5, I. p.

Kupujmy tylko u katolików i Polaków!

Walka przeciw przemysłowi Galicyi.

Zawsze ubolewają ludzie na tem, że Galicya to prawdziwa Głodomerya, bo robotnik, rzemieślnik z głodu umierać musi nie mając gdzie rąk zaczepić, nie mogąc pracować i zarabiać. Dzisiaj ciągle wołamy „przemysł krajowy, wyrób krajowy“ i t.d. i spodziewamy się, że przecie może ten przemysł wywołamy, że zobaczymy nareszcie tego ducha, którym nas zawsze straszono. No i rzeczywiście jakoś na lepsze się u nas zanosi. Zaczynają po kraju tworzyć się ligi i związki mające na celu obronę przemysłu krajowego, a ludzie, kupując, zaczynają także do krajowych wyrobów się przekonywać. Aż oto na horyzoncie pojawia się nowa chmura. Nasi sąsiedzi kochani i przyjaciele, Niemcy, z innych części naszej monarchi austryackiej podnoszą wielki gwałt, niby żydki galicyjskie, gdy im się kto ośmieli psuć dobry „Gescheft“ na naszych głupich chłopach. Kłuje ich to w oczy, że my chcemy i u siebie także to i owo wyrabiać, że chcemy nareszcie doczekać się polskich fabryk w Galicyi, słowem, że chcemy troszkę więcej dać pracy naszym robotnikom i rzemieślnikom. Zapominają o tem, że przecie w pierwszym rzędzie sami fabrykanci niemieccy temu winni, (o ile to jest winą), że u nas o przemyśle tutejszym myśleć zaczęto. Uważali bowiem zawsze, że do Galicyi wysyłać i tutaj sprzedawać mogą wszystkie najgorsze swoje towary i to jak najdrożej.

Wiedeńskie pisma umieszczają ogromne artykuły, niemieckie związki przemysłowe podnoszą alarm, dlaczego? Bo w Galicyi ośmielono się nareszcie poprzeć wyroby tutejsze i to przy większych robotach. Zamówiono trochę wozów kolejowych w fabryce w Sanoku, budowę kilku większych gmachów w Krakowie lub Lwowie oddano krajowym przedsiębiorcom i tp. Na to Niemcy w gwałt! A już najbardziej psy wieszają na naszej „Lidze pomocy przemysłowej“ za to że wyroby krajowe poleciła zaopatrzyć w markę ochronną, znaczek, po którym ich pochodzenie poznać można. Tymczasem łatwo przekonać się, że słusznie zrobiono. Obcy fabrykanci wprost oszukańczym sposobem przemycać pragną swe towary. Widzą u nas chęć kupowania swoich wyrobów, więc dalejże wypisywać na swoich gałgańskich produktach nazwy polskie. A więc kołnierze nazywają się „Kraszewski“ „Sienkiewicz“ i tp. Zapałki wyrobione najprawdziwiej w jakiejś fabryce niemieckiej zwą się „wyrób kraiowy“. To przecie chyba już szczyt bezczelności.

Ale zresztą nie my sami pragniemy dbać tak o nasz rodzinny przemysł. Dość nam iść pod tym względem za przykładem Węgier lub Czech. A jak jest w Francyi lub Anglii? Tam postęp pod tym względem jeszcze większy, gdyż ochrona wyrobów krajowych ustawowo jest przeprowadzoną. I na podstawie przepisów prawa francuskiego nie wolno by było obcym fabrykantom wprowadzać do Francyi wyrobów swoich pod nazwami francuskiemi, tak, żeby uchodziły za krajowe. Takie rzeczy muszą mieć wyraźny napis „to jest wyrób n. p. „niemiecki“ bo zaniedbanie tego, pociąga za sobą smutne skutki. Rząd węgierski idzie jeszcze dalej. Ministerstwo handlu wydaje tam wprost okólniki do kupców, polecając im w sposób **bardzo stanowczy** trzymanie tylko krajowych wyrobów na składzie, podając różnicę między zagranicznemi a krajowemi wyrobami. Usiłowania te popiera całe społeczeństwo i tak przemysł się rozwija.

No — spodziewamy się, że i u nas tak będzie. Nie ulękniemy się chyba groźby Niemców, że nam swą przyjaźń wypowiedzą, bo — wychodziliśmy na niej tak jak dziad, co z psami na ciasnej ulicy się spotkał. Władze autonomiczne, wydziały powiatowe, a przedewszystkiem **urzędy gminne** mają przecie w swej działalności administracyjnej dość sposobności na to, by na kupców i na odbiorców wywierać wpływ, wprawdzie tylko moralny, ale w wielu wypadkach dość silny i skuteczny, na rzecz przemysłu krajowego. I owszem—im bardziej Niemcy będą wymyślać, że mniej u nas pieniędzy wycyganią, tem więcej się cieszmy, bo to znak, że i u nas przemysł się rozwija.

A z rozwojem przemysłu i maszyn robotnikom i rzemieślnikom będzie lepiej. Ale i oni sami muszą do tego dopomódz. Zwłaszcza rzemieślnicy powinni na to, aby módz skutecznie walczyć z towarami obcymi, łączyć się w spółki, aby razem wyrabiać towary i wspólnie je sprzedawać. Szewcy powinni tworzyć spółki szewskie, krawcy krawieckie, i td. Będą mogli w ten sposób i sami tanio robić i starać się o większe dostawy, które wspólnemi siłami taniej wykonać potrafią. A więc precz z tandetą niemiecką, a popierajmy przemysł krajowy.

Precz z wrogiem!

Zgnębiony nasz naród polski bada i docieka coraz głębiej przyczyny swojego ciężkiego położenia. Wyśledzono też znowu nowego wroga, którego ofiarą pada lud pracujący i który gnębi ludzkość całą. Jest nim *pijatyka* czyli jak nazywają — *Alkoholizm*. Tysiąc pięćset milionów ludzi trzyma ona w swej niewoli, pochłonęła już tyle ofiar, tyle mienia i życia ludzkiego, że nie pożarła jeszcze dotąd nawet i najstraszniejsza wojna. Dlatego rozległ się głos w świecie: Precz z wszelką pijatyką! Do walki z nią stanęli nie tylko katoliccy kapłani, ale lekarze, uczeni, rządy, parlamenty, kongresy, zjazdy, na które przybywają ludzie z całego świata. Tak było w Bremie, w Wiedniu, taki zjazd będzie i w Buda-Peszcie tego roku.

Przekonano się bowiem, że we wszytkich trunkach, które pijamy, znajduje się pewna trucizna, zwana alkoholem (wyskokiem), która na umysł działa upajająco, pali się silnym płomieniem, przytknięta do ciała żywego niszczy je i pali jak ogień lub lapis (środek używany do wypalania ran przez lekarzy). Znajduje się ona nawet w piwie, a najwięcej w araku i wódce.

Znanym jest alkohol już od czasów najdawniejszych, wyrabiają go dzisiaj ze zboża, ziemniaków, owoców, a nawet z odchodów ludzkich! Używany nie już nadmiernie, ale według orzeczenia tysięcy lekarzy nawet umiarkowanie a często, działa trująco i szkodliwie, sprowadzając dokuczliwe katary nosa, gardła, kiszek żołądka, choroby serca, wątroby, nerek, a zwłaszcza nerwów i mózgu.

Wielkim zbrodniarzem nazwano alkohol, bo jego zwolennicy ocierają się o kryminały, szpitale, domy waryatów, nurzają się w rozpuście, toną w nędzy, dzikości i zwyrodnieniu: Na 33 tysięcy więźniów około półczternasta tysiąca je chleb aresztancki z powodu alkoholu. Dwanaście tysięcy samobójstw w samej Europie sprowadza rocznie alkohol. Trzecia część wszystkich waryatów znachodzi źródło w alkoholiźmie. Mnożą się wypadki nieszczęśliwe, skłonność do pijaństwa zaszczepiają rodzice swoim dzieciom. Za sprawą alkoholu przychodzą na świat głupkowaci, wielką nawiedzeni chorobą, zwyrodniałe i chorowite dzieci, a nawet dziecięcy zbrodniarze i przestępcy.

Trudno za jednym razem wyliczyć wszystko, co niesie ludziom w podarunku pijatyka, o tem pomówimy później jeszcze obszerniej. Teraz dość wspomnieć jeszcze tyle, że dla rozszerzenia tej nieszczęsnej opary i utrzymania odwiecznego ludzi wroga stanęło otworem w naszym kraju przeszło 21 tysięcy karczem, brudnych szynków, a przeważnie żydowskich, byśmy mimo głodu i nędzy, jaka nas trapić nie przestaje, do 150 milionów rocznie płacili za tę truciznę. Straty też są olbrzymie, upadek kraju naszego coraz widoczniejszy, miasta i miasteczka stają się żydowskie, panowanie propinacyi coraz jest silniejszem, bo żydzi trzeźwością stanowcze odnoszą nad nami zwycięstwo!

Rozpoczęto jednak walkę z wrogim alkoholizmem. — Nie u nas wprawdzie najpierw, ale w Ameryce z początkiem 19 wieku. Postanowiono nie pić zupełnie, nie używać żadnych trunków. Ruch ten wstrzemięźliwości dostał się potem do Anglii, dziś już znany w całej Europie. U nas zaś przed 60 laty przebiegał wsie i miasta wielki misyonarz ks. Antoniewicz i swą płomienną wymową setki tysięcy ludu porywał do wyrzekania się wódki.

Tymczasem przed trzema laty zjawił się u nas ruch wstrzemięźliwości odmienny — bo nie religijny i kościelny, ale świecki i naukowy, nie umiarkowanej, ale wstrzemięźliwości zupełnej. Powstało w tym celu Towarzystwo pod nazwą *„Eleuterya“*, które pismem i żywem słowem postanowiło szerzyć myśl wstrzemięźliwości całkowitej. Wyparto się wszelkiej religijnej i kościelnej cechy i katolikom razem ze żydami i socyalistami w imię wielkiej i ważnej sprawy wstrzemięźliwości łączyć się nakazuje.

I cóż nam, katolikom, wobec tego czynić wypada? Z wszelką pijatyką walczyć nadal powinniśmy, nie ulega to najmniejszej nawet wątpliwości. Ale wyrozumieć zechcą zwolennicy galicyjskiej Eleuteryi, że my z nimi razem w jedno Towarzystwo łączyć się nie możemy i nie powinniśmy. Naocznymi bowiem byliśmy świadkami, jak znaczna część członków »Eleuteryi« nie wstrzemięźliwość, ale swoje partyjne czy polityczne ma cele na względzie, a Towarzystwo uważa za pole, gdzie można siać ziarno zasad przewrotu, klasowej zawiści i nienawiści dla katolickiej religii i jej kościoła. Tak bowiem było na zjeździe czerwcowym w Krakowie.

Może być wprawdzie członkom Towarzystwa »Eleuteryi« obojętną religia, którą oni ze swej pracy wykluczają, ale nam katolikom religia nigdy i nigdzie obojętną być nie może. — Ona jest dla nas zawsze pierwszą i najważniejszą, dlatego też tam, gdzie się jej wypierają, my być nie możemy. Podzielamy potrzebę pracy dla szerzenia wstrzemięźliwości, nie tylko w kościele i przez duchowieństwo, i inne również stany w tej pracy znaleźć się powinny, lecz nie myślimy wcale składać ślubu wstrzemięźliwości w ręce kobiety — socyalistki, jak to ma miejsce w krakowskiej Eleuteryi. My katolicy składać chcemy przysięgę i ofiarę tylko samemu Bogu, ślubując wstrzemięźliwość umiarkowaną lub całkowitą.

Przeto wzywamy wszystkie katolickie Stowarzyszenia nasze, by zechciały wkrótce zająć się ruchem wstrzemięźliwości i utworzyły w tym celu oddzielne Towarzystwo, któreby w imię Boga, narodu i dobra nas wszystkich szerzyło myśl wstrzemięźliwości na gruncie religijnym, katolickim — nigdy zaś bezreligijnym.

Pijaństwo.

Nie wiem zaiste, kto w pierwszej osnowie
Ognisty napój wymyślił z gorzelnią,
Kto jest ów zbrodniarz? — i jako się [zowie,
By go przekleństwu oddać nieśmiertelnie?
. . . .
Ktoś nieprzyjazny — **szatan** mu na imię,
Piekielnym jadem chciał zatruć nam [zmysły.
Wynalazł napój, wywarzony w dymie,
I z czarnej sadzy gorzelnie wytrysły.
— Skażone usta brzydkiego pijanicy,
Zabójczy oddech wyziewają z dala;
Ktoś bierze dochód — a wieśniacy dzicy
Piją choć cierpią, choć pierś się przepala,
Pijąc, przeklina truciznę paloną,
A traci na nią wszystko do szeląga!
I choć gorączka przejada mu łono,
Na nowo rękę do czary wyciąga.
Gdy czadna para w mózgu się zakręci,
Trucizna członki ogarnia co chwila,
Wtedy pijanica pragnie tem goręcej,
I pożądliwiej kielichy wychyla.
— Wnet się zawściekla, w oczach mu się [dwoi,
Kłamliwa krasa na twarzy zakwitnie.
Wola samopas bezrozumnie broi,
Na czole bezwstyd osiada dobitnie. —
Krzyk zamiast mowy i przekleństwa [krocie,
Gniew zamiast słowa i pochop do wojny,
Zamiast wesołych gwarów przy ochocie
Żart obelżywy lub śmiech nieprzystojny.
— Szatan się cieszy, że zdołał bezładnie
Zakuwać rozum i uwikłać w pęta,
Jeniec upada, na ziemię się kładnie,
Istoty ludzkie leżą jak bydlęta!...
O! żaden napój, ani żadna praca,
Tyle nie ogni, nie waśni na świecie!
Tak słabną siły, dzielność się utraca,
I marnie idą najpiękniejsze lecie!

Władysław Syrokomla.

WALCZMY O SŁUSZNE NASZE PRAWA.

Kto ma się starać o robotnika?

Ostateczna obrona interesów swoich przez robotników nie może być skuteczną, jeśli państwo, choćby do pewnego tylko stopnia jej nie uzna. To jest dzisiaj sprawa piekąca, która zaprząta umysły, a z którą w obecnych stosunkach na każdym kroku się spotykamy. Widzimy równocześnie na zachodzie w Niemczech i na wschodzie w Rosyi dwie potężne akcye robotnicze, dwie wielkie walki, jakie toczy klasa pracująca, lud roboczy z kapitalistami i stojącymi za tymi ostatnimi rządami o swój byt, o swoje życie. Takich walk, takich zdobyczy, okupionych nieraz krwawą zapłatą, dotąd historya ruchu robotniczego nie znała. Obie wypływają ostatecznie mniej więcej z tego samego źródła, to jest i tu i tam robotnicy pragną tylko i przedewszystkiem poprawy swego bytu, pragną dojść do tego, aby zawsze mieć co do ust włożyć. Obie partye walczące, jako broni użytej przedewszystkiem strejku masowego, wszystkich robotników. A jednak gdy bliżej się tym walkom przypatrzymy — mówię o strejku górników w Westfalii w Niemczech — jaki był z wiosną tego roku i którego echa do dziś trwają i o strejku ogólnym w Rosyi, zobaczymy wielką różnicę. Na czem ona polega? pytamy. Oto na tem, że w Niemczech państwo samo przyszło z pomocą strejkującym robotnikom, a więc tam walka, jaka się toczyła, była tylko domaganiem się polepszenia bytu od pracodawców, owych wielkich kapitalistów i baronów węglowych, którzy robotników wyzyskiwali. W Rosyi zaś za pracodawcami stoi przedewszystkiem carski rząd, który sam pierwszy wyzyskuje i gnębi robotników. Tu więc walka, będąca walką o polepszenie bytu, musiała stać się i walką rewolucyjną dążącą do obalenia schorzałego caratu. Tutaj robotnicy trupami swymi dobijać się mu-

szą przedewszystkiem właśnie tego, aby państwo, aby rząd, uznał w nich ludzi, godnych obrony i potrzebujących jej na każdym kroku. To stać się zaś może dopiero wtedy, gdy runie dzisiejsza władza, oparta na wyzysku i bezprawiu.

Widzimy więc, że jednym z ważnych warunków staranie się o poprawienie bytu robotników jest współdziałanie w tej pracy państwa (rządu), ma się rozumieć dobrego i uczciwego. Wprawdzie robotnicy, jako pierwszego środka pomocy chwytać się winni — samoobrony, t. j. zakładać stowarzyszenia, związki i t. p., ale z drugiej strony przekonać się łatwo, że z tych korzysta zwykle tylko mniejsza część pracujących. A n. p. dzieci i kobiety nie mogą jeszcze dostatecznie organizować się, aby módz same sobie radzić, gdy do ust wziąść co nie ma. I sami robotnicy bardzo leniwo do takich organizacyi się garną. Pozostaje więc poza organizacyami cała masa robotników niezorganizowanych, nad którymi właśnie państwo ma rozciągnąć swą opiekę.

W jaki sposób zaś ma ono się zabrać do tego?

Dwie są drogi, po których winno państwo postępować, aby przyjść z pomocą wszystkim robotnikom. Pierwszą jest **prawna ochrona robotników**, a drugą wszelkie **zabezpieczenia robotnicze.**

Prawna ochrona robotników stawia sobie za cel, aby za pomocą ustaw i rozporządzeń wziąść w obronę skutecznie interesy klasy pracującej. Chodzić tu więc powinno w zasadzie o uregulowanie stosunków pracy, (praca niedzielna, świąteczna, nocna, o oznaczenie dnia pracy, t. j. jak długo robotnik dziennie powinien pracować.) Inna powinna być praca mężczyzn, inna kobiet lub dzieci. Także państwo zająć się powinno unormowaniem i ustaleniem płacy za pracę. Temu ostatniemu celowi służyć powinny przedewszystkiem cenniki płacy, układane przez robotników i pracodawców po wspólnem porozumieniu pod osłoną praw państwowych. Wszystkie te sprawy nie mogą dlatego być ustalane prywatnie, bo w takim razie mogłyby być zaprowadzone i obowiązywać tylko w niektórych n. p. fabrykach, podczas gdy w innych panowałyby nadal złe stosunki. I robotnicy nie tylko mogą, ale mają prawo domagać się tego od państwa. Rozumieją to dobrze wszystkie te państwa dzisiejsze, gdzie umiano ocenić wartość pracy i gdzie nauczono się w robotniku szanować także obywatela. Aby zaś reformy na tem polu, jakie każde państwo u siebie zaprowadza, możliwie zbliżyć i upodobnić, zawiązano przed 9 laty »stowarzyszenie międzynarodowe dla prawnej ochrony robotników«. Przykładem najlepszego zrozumienia tej potrzeby współdziałania państwa z klasą robotniczą może być dzisiejsze ustawodawstwo angielskie. Drugim czynnikiem pracy państwa są **zabezpieczenia robotnicze.**

Podług różnych niebezpieczeństw, przeciw którym robotnik chroni się zapomocą zabezpieczenia, rozróżnić można następujące grupy:

a) zabezpieczenie przeciw niebezpieczeństwom czyniącym robotnika niezdolnym do pracy; takimi są ubezpieczenia w razie choroby, nieszczęśliwego przypadku, inwalidztwa i starości;

b) zabezpieczenie na czas dobrowolnego i niedobrowolnego bezrobocia, t. j. na wydadek strejku, lub niemożności znalezienia pracy, albo zastoju w pracy;

c) zabezpieczenie na wypadek śmierci, a więc zabezpieczenie pogrzebowe, oraz wdów i sierot.

Tutaj wzorem mogą nam być przedewszystkiem Niemcy, gdyż w nich najdalej ustawowo ubezpieczenia takie zostały unormowane.

Jednak zauważyć musimy, że jeśli ubezpieczenia takie mają przynieść pomoc warstwie robotniczej, muszą one być przymusowe, zwłaszcza wtedy, gdy rozwój umysłowy ludności pracującej jest stosunkowo niski, a na jej ogólne dobrowolne zabezpieczenie liczyć nie można.

Oto pole pracy dla państw, jeśli chcą rzeczywiście przyjść z pomocą warstwom

---

MAKSYM.

Wspomnienie na Chełmskiej Rusi.

W Wielki piątek wieczorem, lat temu kilkanaście, klęczałem na krzesełku, oparty łokciami o stół, na którym leżały świeżo upieczone placki i mazurki. Czekały one, a raczej — ja czekałem, aż matka ,utarłszy lukier, zacznie je stroić w »Alleluja», usypane różnobarwnym makiem, w koronki i gzygzaki z cienko krajanych skórek pomarańczowych, w duże z rozłupywanych migdałów, pięciolistne kwiaty, w środku których siedziały małe czarne rodzynki, czekałem, czy mi się co z tych przysmaków nie dostanie.

Co to była za uciecha w ten Wielki, piątek a szczególniej wieczorem, kiedy było ubieranie placków i mazurków, jakby uwieńczenie trudów i mozołów matki, poniesionych przy przygotowaniu tej ogromnej, polskim zwyczajem, ilości ciast.

W sobotę rano ksiądz z odległego, jak to u nas, o kilka mil kościółka miał je, przybywszy, poświęcić.

Ale co mnie obchodziło zakończenie pracy przy pieczeniu babek i placków! Wielki piątek inne przynosił radości.

Nie uświadamiając sobie naonczas uroczystości, ani znaczenia dnia tego, będącego pamiątką Męki Zbawiciela, z całym zapałem, na jaki mogła się zdobyć dusza siedmioletniego chłopaka, wolny od elementarza, więc nie obrażony, ani zasmucony bynajmniej tem, że mię matka z domu wypędziła, abym częstem otwieraniem drzwi do kuchni nie zaszkodził wrażliwym bardzo, wedle ich niewieściej natury, na wszelki, zimniejszy powiew i stuknięcie piekącym się babkom, biegałem z towarzyszami do upadłego od południa do wieczora po suchych już ścieżkach.

Teraz wieczorem, po zmęczeniu, nowa przyjemność: widok ubieranych ciast, widok bakalii i nadzieja dostania z nich od matki jakiejś okruszyny.

Slinka do ust płynęła.

Zapomniałem o zmęczeniu, zapomniałem o tem nawet, że stół przy którym klęczałem, stał tuż przy oknie, a za oknem było zupełnie ciemno. Za tem oknem, gdym był niegrzeczny, miał się, jak mi mówiono, ukazać Maksym i zabrać ze sobą.

Maksym był to gospodarz w mojej wiosce rodzinnej, którego rodzice moi, nie posiadając własnych koni, najmowali za woźnicę w niedziele i święta, gdy trzeba było jechać do kościoła. Miał konie, więc mógł mnie zabrać i wywieść od matki, daleko od domu, do ciemnego lasu, gdzie siedzą dzikie zwierzęta i strachy. Wierzyłem w to najzupełniej. Gdybym był o tem pamiętał, nie byłbym się, mimo całej ponętności bakalii, zbliżył tak do stołu jak i okna.

Podparłszy się łokciami pod brodę podłożyłem dłonie i przeglądałem badawczo wszystko, co było na stole. Za stosem placków na środku stołu była taca, a na niej leżały maki różnobarwne w papierach rozpostartych, rodzynki, migdały, trochę fig i inne ozdoby do ciast wielkanocnych. Tylko sięgnąć ręką, a jeden z przedmiotów dziecięcego łakomstwa stanie się moją własnością.

Matka oddaliła się na chwilę od stołu. Przy tej okoliczności brzydka, a silna pokusa przemogła. Wyciągnąłem rękę, już sięgam po największego migdała, gdy w tem o zgrozo! szyba leciuchno brzękła raz, drugi, trzeci, a na jej czarnem tle ukazała się duża spracowana, oświetlona bijącem z pokoju światłem ręka ze zgiętym do pukania palcem.

Ze zjeżonymi włosami, skrzywiwszy usta do płaczu, odskoczyłem od stołu. Matka, widząc mój przestrach, a zauważywszy pukanie, rzekła:

— A co! pewnieś chciał zrobić co złego i teraz Maksym przychodzi, aby cię zabrać.

Ku mojej rozpaczy, pukanie się powtórzyło. Wielkiemi oczami patrzałem to na matkę, to w okno. Już nie rękę, ale twarz tam było widać — twarz Maksyma!

Chciałem już wybuchnąć płaczem, gdy matka, uspakajając mnie, podeszła do okna, otworzyła je i, nie rozmawiając ze stojącym za oknem człowiekiem, wzięła od niego jakiś przedmiot, zawiązany w chustkę. Zamknęła okno i przedmiot ów wyniosła do drugiego pokoju, gdzie stał stół, przygotowany do ustawienia na nim „święconego“.

Za oknem tymczasem usłyszałem cichy odgłos, jakby z ostrożnością stawianych kroków oddalającego się Maksyma.

Gdy kroki ucichły, zadowolony spokojny po minionym strachu, poszedłem do pokoju, gdzie matka złożyła przez Maksyma przyniesiony przedmiot. Odwiązałem róg chustki i zajrzałem do śro-

pracującym. W ten sposób, przez współdziałanie państwa z robotnikami samymi, względnie z ich organizacyami, posuwa się coraz bardziej naprzód dzieło wyzwolenia stanu robotniczego z pod gniotącego go kapitalizmu. Ale aby takie żądania módz sławiać i przeprowadzać, potrzeba w pierwszym rzędzie, aby robotnicy mieli jak najwięcej swoich posłów, którzyby chcieli dla nich pracować i u rządu ich interesy bronić. Myśl samoobrony przez stowarzyszenia przeniknęła już nawet do takiej Rosyi, gdzie dziś stają do walki szeregi przygotowane i oświecone. Tam cichą robotą kupią się ludzie, na śmierć nieraz idą, ale budują gmach coraz większy. Przed nim w gruzy rozsypać się musi carat, państwo, które nie umie uszanować robotnika, i dla niego pracować. I dlatego my tutaj w Austryi mając możność i swobodę zwracania się z naszymi bólami do rządu, pragniemy i ufamy, że doczekamy się tutaj w najbliższym czasie doniosłych reform na rzecz warstw pracujących. *Swat.*

Z POLITYKI.

Zjazd cesarzów

omówiły wszystkie dzienniki, jak mogły najlepiej. W strachu są Moskale razem ze swoim carem. Rozbili już głowę o Japonię, boją się teraz Niemców. Chytry Prusak wie o tem dobrze, że Rosya po stracie całej swej floty, jest bezbronna na morzu Bałtyckiem, dlatego obmyślił dla uspokojenia swego nieszczęśliwego sąsiada zjazd na tem morzu około miejscowości »Björkö« nie zbyt daleko Petersburga. Co tam ze sobą cesarze mówili, niewiadomo. Podobno rozmowa toczyła się w nocy, by ich nikt nie podsłuchał. Cesarz pruski Wilhelm II miał doradzać carowi, żeby bił się dalej z Japończykami aż do ostatecznego zwycięztwa (ale czyjego?), a narodowi rosyjskiemu dał upragnioną konstytucyę, której domagają się wszyscy zapomocą pism do cara zasyłanych. Ale cóż kiedy szajka czynownicza nie chce wypuścić z ręki knuta, którym wyciska łapówki, a dzisiaj rozlewa krew niewinną po ulicach miast państwa całego. Do tego to już stopnia stracili głowę Moskale, że o poradę, co robić teraz mają, wysyłają aż cara do cesarza pruskiego!

Nareszcie

sprawiedliwość wzięła w Anglii górę. Rząd angielski przedłożył parlamentowi nowe prawo wyborcze. Na mocy tego prawa na każde 65000 mieszkańców przypada jeden poseł. Jeżeli w jakim okręgu jest mniej niż 18.500 mieszkańców, nie wybiera posła. W ten sposób Anglia byłaby zyskała 17 posłów, Szkocya 4, a biedna Irlandya, którą rząd prześladuje już wieki, straciłaby aż 22 mandatów poselskich. Lecz upadł rząd ze swoim niesprawiedliwym projektem o 3 głosy. Tak nareszcie i biedni w parlamencie zwyciężają.

Sułtan w strachu

bo podczas wjazdu na nabożeństwo rzucono na niego bombę. Znaczna liczba osób padła ofiarą tego zamachu, ale sułtanowi nic się nie stało.

Rozruchy w Rosyi

nie ustają. Burzy się i Finlandya, która ostatnia padła ofiarą brutalnej przemocy Rosyi. Nie podobało się Moskalom, że na mocy swej konstytucyi rządy krajowe podniosły dobrobyt narodu wysoko, że przemysł, oświata, nauki dorównywały innym krajom zachodniej europy. Odebrano im samorząd i narzucono carskiego objeszczyka Bobrikowa na rządcę kraju, którego jednak za jego bezprawia zgładzili Finlandczycy. W ostatnim zaś czasie wykonano znowu zamach na wicegubernatora Deutricha. Sprawca rzuciwszy bombę, uciekł. Wicegubernator ma poparzone ręce i nogi.

Wojsko okrętowe, marynarze niepokoją jeszcze ciągle rząd carski. Po bun-

---

dka. Było tam w misce pół bochenka czarnego chleba, kilka jajek i trochę soli w białej szmatce.

Zapytałem matki, po co Maksym te rzeczy przyniósł?

— Aby ksiądz poświęcił jutro, odrzekła.

— Taki czarny chleb...

— Maksym innego nie ma.

— A placków — pytałem — a mazurków i babek też nie ma?

— Nie, dziecko. To całe jego »Święcone«. On jest biedny.

— A czemu on przynosi to do nas? Czy do niego ksiądz nie przyjedzie?

— Nie, kochanie, ksiądz do niego przyjechać nie może, bo Moskale, bo stażnik, bo pop ukaraliby księdza za to, że do Maksyma przyjeżdza. Nawet, gdyby wiedzieli, ukaraliby księdza i nas i Maksyma za to, że ksiądz u nas jego chleb poświęci. Dlatego Maksym przyniósł swoje »święcone« w nocy. Maksym Unita...

Słyszałem już, że Unitów gwałtem pędzą do cerkwi schizmatyckiej, że nie pozwalają chodzić do kościoła, słuchałem więc słów matki z uwagą. Nie wszystkie szczegóły były mi wówczas dobrze zrozumiałe, w dziecinnem jednak sercu poczułem już wtedy dziwne ściśnięcie — żal Maksyma i gniew na tych, którzy Maksymowi nie pozwalali mieć nawet kawałka chleba, ani jajka, poświęconego przez naszego księdza. Było to pierwsze ziarno niechęci, jaką dla siebie sam Moskal, szczycący się mianem Słowianina i cywilizacyą, w polskiego dziecka sercu zaszczepił.

— Wypij dziecko cherbatę — rzekła matka po chwili — i idź spać, tylko wpierw się pomódl gorąco za Maksyma i za wielu, bardzo wielu podobnych mu ludzi.

Na drugi dzień, późno wieczorem wszyscy domowi siedzieliśmy razem. W okna bębnił drobny, lecz silny deszcz. Rozmowa się toczyła o jutrzejszej uroczystości, o jeździe do kościoła. Wtem za oknem dało się słyszeć powolne po rozmiękłej ziemi stąpanie.

Spojrzałem w ciemne szyby. Zajrzała twarz Maksyma, lecz zaraz znikła, do pokoju bowiem wchodziła w tej chwili służąca.

Po wyjściu służącej znowu ukazała się twarz Maksyma i ręka, złożona do pukania. Matka spostrzegła to i dała Maksymowi znak, iż wie, o co chodzi. Wzięła Maksymowe »święcone«, dołożyła kawałek ciasta i mięsa, a uchyliwszy okna, podała wszystko Maksymowi. W wychudzonej jego twarzy, na widok podawanej mu chustki ze »święconem« błysnęła dziwna radość na chwilę. Przyglądałem się pilnie; światło lampy pozwalało mi widzieć Maksyma. Uchwycił rękę matki i przycisnął do ust gorąco, potem szybko schował »święcone« w zanadrze, przykrywając je i przyciskając na piersiach jakby skarby jakie. W oczach wezbrały mu dwie łzy duże a światło jak te krople spadające z blaskiem z dachu, stoczyły się po znękanej twarzy. Zdławionym głosem wyszeptał: »spasy Boh«, i przymknąwszy z zewnątrz okna z pospiechem się oddalił.

Długo staliśmy w milczeniu po odejściu Maksyma i w milczeniu rozeszliśmy się na spoczynek. Tylko ojciec rzucił nam dzieciom przestrogę: »nie mówić o tem nikomu!«

Ja długo usnąć nie mogłem. Na pół senny widziałem ubogą izbę w chacie Maksyma, a w niej, przy zasłoniętych dla ostrożności oknach, na biało zasłanym stole miskę z kawałkiem czarnego chleba kilku jajkami, i odrobiną soli w białej szmatce, dokoła zaś stołu klęczącą całą rodzinę i mówiącą za Maksymem, w którego oczach błyszczały jak pierwej duże łzy, głośno »polski pacierz«.

Tak mi się śniło, lecz nie wątpię, że w ten sposób dziękowali oni Panu Bogu, iż im udało zdobyć choć taką odrobinę ubogiego »święconego« na tę wielką i radosną dla wszystkich, tylko nie dla Unitów, uroczystość zmartwychwstania, której im jawnie obchodzić Moskal dotąd nie pozwala.

Gdym się obudził rano z myślą o Maksymie, poczciwy wieśniak ze smutną lecz spokojną twarzą stał przed naszym domem przy koniach gotów do jazdy.

Wożąc nas do kościoła, miał dobrą, bo nieściągającą moskiewskich podejrzeń i prześladowań, sposobność wysłuchania Mszy św. w kościele, dokąd Rusinowi ruskij obrońca i oswobodziciel Słowian pod karą knuta wejść zabrania.

---

cie załogi okrętu »Potemkin« na morzu Czarnem, wybuchł znowu potem bunt marynarzy w Kronsztadzie, wypowiedziawszy posłuszeństwo przełożonym.

Pojawiła się też pogłoska, że chciano zgładzić ze świata najgorszego złego ducha moskiewskich rządów prokuratora synodu Pobiedonoscewa. Już mierzył do niego z rewolweru jakiś młody człowiek, ale wyrwano mu z ręki broń.

W Moskwie podczas pzzedstawienia teatralnego, wykonano zamach na gubernatora Kozłowa. Dano kilka strzałów rewolwerowych, wszystkie jednak chybiły. Koło Petersburga zaś w obozie saperów rzucono bombę na komendanta Nelimowa, którego zraniono w głowę W Tyflisie rzucona bomba zraniła ciężko policmajstra Kowalewa. Słowem niema dnia jednego, żeby nie nadchodziły wieści o buncie jakiego wojska, morderstwie carskich urzędników, zaburzeniach robotników. Pękły zawiasy, rozprzęga się państwo całe, ręka sprawiedliwości widoczna za nieprawą wojnę mandżurską.

Z wojny.

Wypadki na Wschodzie nie są liczne. Z powodu pory deszczowej ruchy wojska lądowego wstrzymane. Ale rusza się flota. Po zwycięskiej bitwie pod Tsuszimą zaginęła gdzieś tak skrycie, że nie było nic o niej słychać. Tymczasem pokazało się, że okręty jedne przewoziły wojsko z Japonii, a drugie przygotowywały się do oblężenia wyspy Sachalin i ostatniego portu rosyjskiego Władywostoku. I pokazało się znowu, że gdzie stanie noga Japończyka, Moskal ustąpić musi. Bez wielkich wysiłków zajęli południową część wyspy z miastem Aleksandrowsk. Zewsząd ustępują Moskale, Japończycy idą ciągle naprzód, znosząc wszędzie opierające się wojsko rosyjskie. Ważna to będzie wyspa dla Japończyków, bo koło niej są takie masy ryb, że niemi nawożą nawet swe pola Japończycy. Bogate zaś pokłady węgla są dla Japończyków bogactwem nie małem.

Równocześnie prawie japońskie okręty otaczają już port rosyjski Władywostok, odcinają go i od lądu, ażeby znowu zrobić z nim to samo, co się stało z portem Artura.

Liniewicz i Oyama zaś są już podobno nie daleko siebie i spodziewać się należy wkrótce nowej wielkiej bitwy lądowej, w której Liniewicz pokaże, o ile ma lepszą rękę i głowę od Kuropatkina. Zdaje się jednak, że nic nie powstrzyma w zwycięskim pochodzie dzielnych Japończyków.

Pokój

zawrzeć jadą już pełnomocnicy obydwóch państw walczących. Ze strony Rosyi jedzie minister Witte, a przedstawicielem rządu japońskiego jest Kamura, który już przybył do Ameryki. Układy mają się odbywać w małej miejscowości Portsmouth. Witte po drodze wstąpił do Paryża, gdzie miał uganiać po bankach za pieniądzmi dla Rosyi. Potrzeba jej bowiem teraz już nie milionów, ale tysięcy milionów czyli miliardów. Japończycy zaś chcą jeszcze przed zawarciem pokoju zaciągnąć nową pożyczkę dla prowadzenia dalszej wojny, gdyby się układy rozbiły, zająć Sachalin, rozpocząć marsz na Władywostok i stoczyć bitwę w Mandżuryi. Najłagodniejsze warunki zawarcia pokoju postawić chce Japonia takie: Sachalin pozostawić Rosyi, tylko pozostawić sobie chce prawo swobodnego rybołostwa. Władywostok ma pozostać portem wolnym, kolej wschodnio-azyatycką ma oddać Rosya Japonii, wszystkie prawa jakie, miała Rosya na półwyspie Liaotuńskim, przechodzą na Japonię i za koszta wojny zapłaci Rosya dwa miliardy czy dwa tysięcy milionów jenów (rubli). Świat cały wygląda niecierpliwie wyniku tych pokojowych układów.

Strejk lwowski.

Znowu strejk — tym razem strejk robotników budowlanych we Lwowie. Lwów ma jakoś szczęście do strejków o większych rozmiarach. Już minęło trzy tygodnie i czwarty dobiega od chwili wybuchu tej walki robotniczej, na której czele znaleźli się zaraz znani lwowscy agitatorzy socyalistyczni. Stanęli naprzeciwko siebie przedsiębiorcy — budowniczy i kilkutysięczna armia robotnicza, złożona z murarzy, czeladników, cieśli, pomocników i robotnic murarskich. Stoją twardo i jedni i drudzy i do porozumienia przyjść nie może. Możeby wprawdzie przyszło, bo dla murarza pozostawać bez pracy całe tygodnie w czasie roboczym jest klęską dotkliwą na lato i na zimę zarazem. Ale od czego są ajenci socyalizmu, którzy nie nadarmo uwijają się za dobrze opłacane pensye wśród roboczego ludu i puszczają bez przerwy puste frazesy, podżegają do oporu, do ustępstw nie dopuszczają, bo to dla nich złote czasy, które im zapewniają wpływ na masy ludu i ułatwiają wyróść ponad tłumy kosztem głodu tysięcy robotników.

Rozchodzi się o podwyższenie zarobku dla robotników pracujących przy budowach. Wprawdzie uregulowano ich płacę przed trzema laty, dziś jednak robotnicy stawiają dalsze żądania. I wtedy również nie obeszło się bez strejku. A nawet krwawymi zaznaczył się on śladami, kiedy to wojsko użyło broni palnej i pałaszy przeciw zabarykadowa-

Z przeszłości i teraźniejszości.

Na nic się zdały pogrzebowe hymny, które już śpiewano katolickiej organizacyi. Nie mogło przecież przyjść do tego, żeby hasło chrześcijańskiej demokracyi nie znalazło w naszym katolickim kraju zwolenników i bohaterów. Bo gdzie jak gdzie — ale w naszej Galicyi, w której nie brakowało i nie brakuje nigdy nędzy, potrzeba koniecznie pracy dla podniesienia ludu z jego poniżenia.

Zabrano się też do dzieła. Według uchwał katolickich wieców z r. 1896 w Krakowie i we Lwowie odbytych zawiązywać poczęto katolickie Towarzystwa robotników, których grzyb socyalizmu już zaczął toczyć. Pierwsza »Przyjaźń« robotnicza powstała w Krakowie, a za nią inne w zachodniej i środkowej Galicyi, w Krakowie zaś katolickie Stowarzyszenia stróżów, służby, piekarzy, ślusarzy, woźniców. Twórcą ich był ks. Jan Badeni.

Rozpoczęły się i zjazdy tych Towarzystw. Był najpierw w Nowym Sączu, potem w Tarnowie, wreszcie w Krakowie. Za organizacyą robotniczą powstały pisma: »Ruch katolicki« codzienny, tygodniowy »Krzyż«, robotnicza »Jedność», »Łączność« Grzmot«. Przyłączyły się »Echo przemyskie«, »Gazeta stanisławowska« — wszystkie służyły sprawie katolickiej.

Ale wnet zaczął spadać cios po ciosie. Umarł r. 1899 ks. Jan Badeni. Upadać zaczęły pisma, za pierwszym kursem socyalnym, który był w Krakowie, nie było już drugiego, nie było trzeciego wiecu, przy wyborach do parlamentu stronnictwo katolickie dotkliwą poniosło klęskę. Robotnicze kasy chorych zagarnęli socyaliści i utworzyli sobie z nich kopalnię złota dla swej organizacyi.

Wśród katolickiej organizacyi wyszczególniała się zawsze **placówka krakowska.** Dzięki komitetowi, utworzonemu z duchowieństwa powstały »Przyjaźnie« w Krakowie, Podgórzu, Zwierzyńcu, Prądniku Czerwonym, Dąbiu, Dębnikach, Zakrzówku, Grzegórzkach, które połączywszy się z »Krakusem« murarzy, czeladniczą »Pracą«, czeladzią ślusarską, »Czytelnią kolejową«, »Związkiem katolickich piekarzy«, utworzyły w r. 1897 tak zwany **„Krakowski Związek okręgowy katolickich Stowarzyszeń rzemieślniczo-robotniczych“.** W ciągu lat ubiegłych stali na jego czele: Stróżyński, Szatkowski, Świątkowski, Repetowski. Oprócz robotników i rzemieślników nie brakło w jego zarządzie duchowieństwa i inteligencyi. Sprężysta ta organizacya dała początek Towarzystwu »opieki nad terminatorami« i założeniu »biura porady prawnej« zamkniętego później przez Izbę adwokacką. Za jego staraniem odbywały się zgromadzenia, festyny i zabawy ludowe, które nie małem cieszyły się powodzeniem.

Nie długo to jednak trwało, bo tak bywa zwyczajnie u nas Polaków. Rozpoczęto bowiem wśród tej organizacyi uprawiać politykę katolicko-narodową, która wypłoszyła wnet prawie całą inteligencyę i duchowieństwo, resztę zaś jakby na dobitek śmierć zabrała. Pozostali tylko sami rękodzielnicy i przemysłowcy, którzy zadaniu podołać nie mogli. Jeszcze jakoś przeszły z biedą lata 1901 i 1902, ale rok 1903-ci zdawał się już być ostatnim dla krakowskiego Związku robotniczego i jego katolickich Stowarzyszeń.

Zmieniło się jednak w następnym roku. W marcu 1904. weszli do Zarządu ludzie energiczni, którzy wzięli się do pracy z całym zapałem. Była to wprawdzie już pora wiosenna, a więc czas mniej odpowiedni do działania w Stowarzyszeniach, ale przynajmniej przed jesienią zdołano nawiązać zerwane już prawie nici ze stowarzyszeniami zachodniej Galicyi. Z nadejściem zaś jesieni praca rozpoczęła się na dobre. Trzeba było na nowo budzić ducha

nym robotnikom. Padły ofiary, krew się polała, wyszli cało tylko przywódcy socyalistyczni. Zakończyło się jednak wszystko zatwierdzeniem regulaminu i cennika do dzisiaj obowiązującego.

Ale nawiedziła ten rok wielka drożyzna. Robotnicy postanowili dopominać się większej zapłaty. Nieszczęście jednak chciało, że zrobili to zapomocą faktorów socyalistycznych, którzy nie znają oprócz strejku żadnego środka pomocy dla robotnika. Zażądano najpierw podwyższenia płacy dziennej o 10% (procent) dla wszystkich robotników. Zgodzili się na to przedsiębiorcy, wyłączyli tylko robotników ukwalifikowanych. Ale umowę tłumaczyli sobie inaczej przedsiębiorcy, a inaczej robotnicy. Przyszło więc do zaostrzenia, a potem i dalsze żądania. Robotnicy zażądali skrócenia czasu pracy na $9^1/_2$ godziny, podwyższenia zarobku dziennego, który podług umowy z r. 1902 wynosił: dla murarzy najmniej 3 kor. do 4 kor. 50 h. dla cieśli najmniej 2 k. 60 h. do 3 k. 30 h. dla pomocnika 1 k. 80 h. do 2 k. dla kobiety 1 k. 20 h. do 1 k. 30 h. Przedsiębiorcy dają już takie podwyższenia: dla murarzy najzdolniejszych najmniej dziennie 4 k. 20 h. dla czeladnika przy sklepieniach 3 k. 80 h. przy zwykłych murach najmniej 3 k. 40 h. niższym murarzom 2 k. 60 h. cieślom lepszym najmniej 3 k. 60 h. niższym 3 k. pomocnikom najmniej 2 k. i 1 k. 80 h. nadto 25% (procent) nadwyżki poza robotą dzienną. Jednak Komitet strejkowy tych podwyższeń nie przyjął, a zażądał jeszcze 14-to dniowego wypowiedzenia pracy, założenia biura pośrednictwa pracy, pozostającego w rękach socyalistów i zniesienia robót akordowych.

Zwrócono się o pośrednictwo do namiestnika, pośredniczył już inspektor przemysłowy Nawratil i radca Piwocki, znany z Borysławia. Wszystko jednak nadaremnie. Socyaliści urządzają prawie codziennie zgromadzenia, zamiast chleba rzucają klątwy na przedsiębiorców i puste frazesy, rozlega się »hańba« i »brawo« bez końca, tłumy przeciągają przez ulice Lwowa, niosąc na czele pochodu czerwoną łopatę jako godło socyalistyczne, przybraną zielenią i czerwonemi wstążkami, a socyalistyczne pisma chełpliwe wypisują artykuły o 10 tyysiącach to 20 tysiącach strejkujących i pozostających pod batem socyalistycznym. Gromady robotników, które nazwano »patrolami« wkraczają przemocą i bezkarnie do miejsc budowlanych i do domów prywatnych, węsząc wszędzie, gdzieby spotkać łamistrejków i wygarbować im dobrze skórę. Policya harcuje z zapaleńcami, będąc ustawicznie w strachu, czy nie przyjdzie do rozruchów.

Cierpią głód robotnicy budowlani, którym centowe jałmużny lub bułeczki rzucają dobrodzieje z pod czerwonego sztandaru i zmuszają do bicia każdego, któryby nie zechciał pod ich iść komendę. Ale taką partyjną gorliwość okazują tylko dla chrześcijańskich robotników, żydkowie jednak sami się dziwią, dlaczego ich zostawiono w zupełnym spokoju. Kubek w kubek jest z nowu to samo, co było przed trzema laty, kiedy chrześcijańskich murarzy, kamieniarzy, cieśli i pomocników przemocą spędzano z roboty, ale żydzi blacharze spokojnie pracowali przez cały czas bezrobocia.

Tak samo jak to było podczas rewolucyi francuskiej, gdzie plądrowano i burzono pałace będące własnością chrześcijan-bogaczy, ale przed pałacem żyda — Rotszylda, rewolucyoniści sami postawili straż silną ażeby tam nikt żadnej nie mógł wyrządzić szkody.

Rozdzierają sobie teraz gęby Witycy, Wyrobki, Hausnery, Mełenie, Korkesy i inni, ale te robotniku chrześcijański opłacić musisz tę ich popisy niecne głodem, więzieniem, a może i krwi swej przelewem. A ktoby ich rozkazów odważył się nie słuchać, ten zginąć może z nędzy, odtrącą go i kopną w imię robotniczej i braterskiej solidarności. Trzeba nam, oj trzeba, robotnicy chrześcijańscy, otrzeźwienia i wolności, byśmy wyzwolić mogli naszych braci z pod socyalistycznego obucha, byśmy walczyć mogli o swe słuszne i sprawiedliwe prawa, ale bez krzywdy i nienawiści partyjnej.

Przed wydaniem numeru nadeszła telegraficzna wiadomość ze Lwowa, że strejk został zakończony przez podpisanie ugody przez obydwie walczące strony. Udało się skłonić je do tego prezydentowi m. Lwowa Michalskiemu. Obszerniej podamy o tem w następnym numerze.

łączności, poruszać sprawy organizacyjne, zawodowe i polityczne. W tym celu niedziela w niedzielę odbywały się w ciągu zimowego półrocza po stowarzyszeniach zgromadzenia. Było ich wszystkich 87, na których dziesiątki i setki nawet słuchaczy można było widzieć. Podskoczyła też liczba Stowarzyszeń z 14 na 21. Rozszerzono działalność na całą dyecezyę krakowską. Dwa zjazdy prezesów, a jeden zjazd delegatów zapoznały lepiej ze sobą stowarzyszenia i wytknęły pewien jednolity program pracy. Konferencye Zarządu Związku z prezesami, Wydziałami Stowarzyszeń, zwiedzanie Stowarzyszeń, udzielanie ustnie i pisemnie wskazówek dotyczących organizacyi, zebrania agitacyjnego komitetu — wszystko to budziło do życia katolicką organizacyę.

Porada prawna niosła pomoc członkom, bibiloteka dostarczała im książek, Kasa pogrzebowa wspierała w chorobie i w razie wypadków śmierci. Z powstaniem zaś organu Związku, pisma »Postęp» wzmocniły się nie mało siły katolickich robotników, zwracając na siebie uwagę tych wszystkich, którym nie jest obojętną dola ludu pracującego.

Skutki tej pracy były widoczne. Odżyły zamarłe Stowarzyszenia (»Praca», Stow. stróżów w Krakowie), nowe zaczęły powstawać (Stow. muzyków w Krakowie, stolarzy w Kalwaryi, górników w Krystynowie, Gwiazda w Andrychowie), a luzem idące Stowarzyszenia przyłączyć się postanowiły do organizacyi na chrześcijańskich zasadach opartej.

Taką jest teraźniejszość naszej katolickiej organizacyi na zachodzie. Braków jest nie mało. Nie ma wybitniejszych działaczy, brak agitatorów, nie ma sił i środków odpowiednich do działania. Trzeba iść **dzisiaj**, bo jutro może być już za późno, wśród robotników, trzeba pracować wśród rzemieślników, iść trzeba i do ludu wiejskiego z hasłem chrześcijańskiej demokracyi, w bród jest pracy wszędzie, ale brakuje niestety pracowników. Nie dowierza inteligencya, ociąga się duchowieństwo. Wciska się też socyalizm tam, gdzie powinna zająć miejsce organizacya katolicka. Miejmy jednak nadzieję, ufni w pomoc Boga i we własne siły, że przyszłość od teraźniejszości będzie pomyślniejszą.

Męczennica za Unję.

Przed kilku tygodniami rozeszła się wiadomość o zamordowaniu przez zbirów carskich w Tomaszowie pobożnej kobiety, Anny Denis, którą władze moskiewski oskarżyły o »propagandę katolicką«. O tem niesłychanem morderstwie, popełnionem przez »władze«(!) rosyjskie już po ukazie tolerancyjnym tak piszują pisma rosyjskie:

»W osadzie Krasnobrodzie — czytamy w *Rusi* — mieszkały i miały sklepik dwie biedne kobiety, rodzone siostry, które były znane ze swej nabożności i cnotliwości. Dlatego włościanie okolicznej wsi poprosili jedną z sióstr (Annę Denis) o przygotowanie ich dzieci do pierwszej Komunji i bierzmowania w czasie spodziewanego przyjazdu biskupa. Gdy jednak dowiedziało się o tem »naczalstwo«, kobietę aresztowano i poddano osobistej rewizji przy pomocy strażnika policyjnego, który przystąpił do dzieła ze słowami:

— Ty może jesteś mężczyzną i Japończykiem! (Tchórzliwa dzicz moskiewska wszędzie węszy teraz Japończyków).

Gdy nieszczęśliwa kobieta protestowała przeciw takiemu gwałtowi i nieposzanowaniu wstydu niewieściego, strażnik począł bić ją po twarzy. Włościanie chcieli odbić aresztowaną, lecz ona sama błagała wszystkich, aby zachowywali się spokojnie.

Podczas wielkiego upału wyprawiono Annę Denis do Tomaszowa, gdzie wrzucono ją do aresztu, nie dawszy ani kropli wody, pomimo jej próśb i błagań. Starszy strażnik nawet odezwał się:

— Niech zdechnie z pragnienia!

To też czy z gorąca, czy z pobicia, czy też z innych przyczyn, aresztowana na drugi dzień zmarła. Na pogrzeb przybyły tłumy narodu, który uważa teraz Annę Denis za świętą męczennicę i utrzymuje, że widział nad więzieniem gdzie zmarła świetlną aureolę i t. p.«.

Takie szczegóły tego ohydnego morderstwa bardzo oględnie zresztą wyrażone, przynosi dziennik rosyjski! Ale i one wystarczą, aby uprzytomnić sobie cały ogrom okrucieństwa i barbarzyństwa tych łotrów, tego spodlałego utuczonego na krwi polskiej czynownictwa, które po ogłoszeniu ukazu tolerancyjnego miało czoło jeszcze kłamać o gwałtach(!) katolików i ucisku(!) prawosławia!

Za przygotowanie dziecka do pierwszej komunji, do której miało ono legalnie i publicznie przystąpić, co nawet przed ogłoszeniem ukazu tolerancyjnego, nie mogło być uważane za »zbrodnię«, teraz gdy ukaz carski obwieścił światu o »wolności sumienia« w Rosji, bezbronną kobietę poddają ohydnej rewizji osobistej, biją w okropny sposób, wloką wśród słonecznego żaru do odległego Tomaszowa, rzucają tam do kaźni, a gdy spragniona i wyczerpana prosi o kroplę wody dla zwilżenia ust, każdą »zdychać z pragnienia«. I na drugi dzień umiera ta ofiara — moskiewskiej »tolerancji« religijnej! Umiera — a lud czci ją jak świętą — bo widzi w niej wyższość moralną i siłę, której nie złamią nikczemne zbrodnie carskich posiepaków!

I nietylko eks-unici, którzy pomimo prześladowań zrośli się z wiarą katolicką, ale i ci prawosławni, co w duszach mają choć odrobinę uczuć ludzkich, muszą uczuć pogardę dla tych »pjonierów« prawosławia, którzy dopuszczają się zbrodni, jakich nie popełniliby nawet sachalińscy katorżnicy! A potem zgraja popów i czynowników zacznie znów szczuć na »propagandę katolicką«, gdy nawet lud prawosławny, widząc z jednej strony zbrodnie, a z drugiej męczeństwo, przechyli się na stronę katolicyzmu...

KRONIKA.

Do wiadomości naszym katolikom!

Ze Lwowa otrzymaliśmy pismo od katolickich robotników, z którego wyjmujemy dosłownie skargę, jaką zanoszą: Jesteśmy w przykrem i trudnem położeniu. Nie mamy pracy, wyżywić nie możemy siebie i dzieci, a cóż dopiero mówić o zaprenumerowaniu jakiegoś pisma? Nie ma dla nas miejsca we fabrykach. Członek partyi katolickiej nigdzie nie może długo pracować, bo socyaliści wygryzą go we wszelki ludzki i nieludzki sposób. Nawet w *katolickich instytucyach*, w *seminaryach, klasztorach* nie ostoi się robotnik-katolik, bo pracować tam może także tylko socyalista i moskalofil. Dziś członek partyi katolickiej w takiem znajduje się położeniu, że nie może się przyznać przed socyalistami, żydami, a nawet przed duchowieństwem, że jest robotnikiem katolickim.

Tyle mówią robotnicy. Dodać zaś do tego trzeba, że gdy tak dalej pójdzie, to nie będzie miejsca dla organizacyi katolickiej. Dziwimy się mocno, że we Lwowie demokratycznym, a nawet i katolickim, czego dowody dał w czasie ostatnim, nie ma wśród inteligencyi i duchowieństwa demokratów chrześcijańskich, którzyby zechcieli ująć w swe ręce chrześcijańską organizacyę robotniczą. Próżniactwo i ciągłe odkładanie na jutro rozzuchwala najbardziej socyalistów, — a wytrąca broń robotnikom katolickim. Innej rady na ciężkie położenie robotników dziś nie ma, ale przed nieludzką brutalnością i ohydnem postępowaniem socyalistów jest jedna broń pewna. **Zawodowa organizacya katolicka.** Dlatego do czynu wzywamy! Nie płakać, ale robić! Jest przecież we Lwowie katolicki Związek społeczny, dlaczego on nie zajmie się szczerze dolą robotnika? Czy jest tylko od porady?

Robotnicy kolejowi w Stryju wstrzymali się od pracy dnia 22. lipca b. r., żądając od władzy kolejowej spełnienia następujących warunków: 1) uregulowanie awansu, 2) zniesienie pewnego rozporządzenia zwanego »kun«, 3) stabilizacya prowizorycznych robotników po 2 latach, 4) podwyższenie płacy dziennej dla robotników prowizorycznych o 30 hal. 5) podwyższenie kwaterowego, 6) udzielanie urlopów. Władza kolejowa przyjmując do wiadomośc. te żądania, zapewniła ich o swej życzliwości dla robotników.

To są prawdziwi katolicy! W Bawaryi odbyły się wybory do sejmu, przy których na całej linii odniosła świetne zwycięstwo partya katolicka. Uzyskała aż 102 mandaty, podczas gdy socyaliści zaledwie 10, a liberali 34 mandaty. Podobne zwycięstwo odnieśli katolicy niedawno w jednym okręgu w Baden. Katolicki kandydat otrzymał 10.891 głosów, a socyalistyczny zaledwie 1866 głosów a narodowy liberał (jak nasi politycy od »Nowej Reformy«) 8438 głosów. Nam do takiego katolicyzmu jeszcze daleko. Nasi katolicy głosują z ochotą nie na katolika, ale na... żyda.

Piąty wiec katolicki w Wiedniu odbędzie się, jak pisaliśmy, 18 do 21 listopada. Przemawiać na nim będą: ks. arcybiskup Teodorowicz, Kunschak, poseł Dr Hruban, książe Alojzy Lichtenstein, poseł Dr Szustersic i inni. Mówić będą: »Brak kapłanów«, »Ubezpieczenie robotników«, »Ruch protestancki«, »precz z Rzymem«, »o sprawie rolniczej«, »przemysł«, »organizacya handlu«, »kolportaż«, »prasa«.

Ośmiogodzinny dzień pracy przy robotach państwowych w Stanach Zjednoczonych. Dla zbadania, czy można bez straty dla przedsiębiorstwa zaprowadzić ośmio-godzinny dzień pracy, zrobiono w Stanach Zjednoczonych Ameryki kilka prób ciekawych. Oddano w tym celu budowę dwóch nowych okrętów, jeden warsztatowi prywatnemu, gdzie praca trwa 10 godzin dziennie, drugi rządowemu o 8-io godzinnym dniu pracy. I pokazało się, że mimo znacznej różnicy liczby godzin pracy osiągnięto ten sam rezultat. Ta równość zaś mogła powstać tylko w ten sposób, że przy 8-io godzinnym dniu pracy owoce pracy są wydatniejsze. — Wprawdzie przyczyniła się tu do tego i ta okoliczność, że rządowe warsztaty w Ameryce płacą lepiej niż prywatne, mają więc lepszego robotnika. A przytem sprawa sama pobudziła robotników do żywszej pracy. W tych też dniach przedłożono kongresowi Stanów Zjednoczonych projekt ustawy o 8-miogodzinnym dniu pracy dla robotników rządowych.

Nawrócenie. Przed kilku laty przybyła do Paryża niezwykłej urody Egipcyanka, imieniem Sultana, córka poganiacza mułów. Wnet znalazła wśród milionerów swych wielbicieli, którzy ją obsypali bogactwami. Wybudowali jej pałac, miała powozy, konie, klejnoty, bogate stroje, a nawet dostała w podarunku stajnię wyścigową. Nagle piękna i bogata Sultana wzgardziła rozkoszami tego świata, porzuciła pałac, klejnoty, stroje, przyjęła wiarę chrześcijańską i powędrowała jako skromna pątniczka do Grobu Zbawiciela. Po powrocie zaś ma zamiar wstąpić do klasztoru i tam spędzić resztę życia wśród twardej pokuty.

Cechy rzemieślnicze warszawskie uzyskały także język polski dla swojego urzędowania. Wprawdzie w sprawach wewnętrznych posługiwano się zawsze językiem polskim, ale na zewnątrz w stosunku z magistratem urzędować musiały w języku rosyjskim i utrzymywać musiały w tym celu osobnych pisarzy. Obecnie jednak na mocy ukazu posługują się cechy w korrespondencyi z magistratem językiem polskim.

Żyd — burmistrz. Już znane są czytelnikom stosunki, jakie panują w cechach Dębickich. Tymczasem wyszła znowu na jaw »wzorowa« gospodarka gminna pod burmistrzem — żydem, adwokatem Szlojmą Fischler. Za nadużycia gminne wytoczył p. burmistrzowi Wydział krajowy śledztwo. Uczuł się tem głęboko dotknięty p. Szlojma i zaskarżył do sądu radnych — katolików, że odważyli się delegatowi wydziału krajowego odkryć rąbek tajemnic żydowskiego panowania w Dębicy. O wielkiej polityce żydowskiej w Dębicy świadczy jeszcze i ten obrazek, że żydzi nie chcą w żaden sposób przystąpić do budowy domu dla gimnazyum. Nie pomógł i przyjazd starosty z Ropczyc, bo p. burmistrz na posiedzeniu rady nie dopuścił go do głosu. Nie było więc innego sposobu, jak p. burmistrza — żyda zawiesić w urzędowaniu i wypędzić go potem na cztery wiatry — bo dość już ma Dębica tych żydowskich rządów p. Schlojmy.

NOWINY.

Patryota francuski Deroulede, którego skazano na wygnanie, po czteroletnim pobycie w Hiszpanii, nie przyjął ułaskawienia, ale zamieszkał we Wiedniu, by doczekać się chwili, kiedy sami rodacy zawezwą go do ojczyzny dla czyszczenia niezdrowej atmosfery, jaka tam dzisiaj panuje.

Nowe koleje żelazne. Postanowiono na ostatniem posiedzeniu Koła polskiego dopominać się od rządu wybudowania w Galicyi trzech nowych linii kolejowych: 1. Kraków — Myślenice, 2. Dembica — Jasło — Konieczna, 3. Lwów — Stojanów.

Piotr Kiołbasa, Polak, zmarł w Ameryce w 70 roku życia. Pochodził ze Szląska pruskiego, przybył do Ameryki jeszcze w 1855 roku. Służył w Ameryce w wojsku, z którego wystąpił jako kapitan konnicy. Potem był nauczycielem, organistą, urzędnikiem, notaryuszem, ajentem, potem skarbnikiem miasta Chicago, umarł na stanowisku komisarza robót publicznych. Był to twardy demokrata, wierny katolik, energiczny i prawego charakteru człowiek. Znany był dobrze Polakom Ameryki.

W Zakopanem otwarta jest wystawa przemysłowych wyrobów krajowych celem popierania przemysłu krajowego.

Pruskie barbarzyństwa nie ustają. Ofiarami są robotnicy z Galicyi, przybyli do Prus na żniwa. Niedawno jedna z dziewcząt przyszła ze skargą do Izby ziemiańskiej z niebieskiemi pręgami od bicia na całem ciele. Powtarzają się skargi i na złe pożywienie. Jednego takiego katorżnika. właściciela dóbr pociągnięto do odpowiedzialności za katowanie robotników galicyjskich.

W Piątkowy koło N. Sącza uderzył piorun w 6-letniego chłopca, zrywającego na drzewie czereśnie. Piorun zdarł z chłopca ubranie i skórę z ciała i położył go trupem na miejscu.

Troje dzieci żywcem spalone. W gminie Hruszowice wybuchł w tych dniach wskutek nieostrożności dzieci pożar. Spłonęło 4 gospodarstwa, a w płomieniach zginęło troje małych dzieci.

Z powodu zamachu na sułtana miano uwięzić już około 3000 osób. Uwięziono wszystkich urzędników bułgarskiego towarzystwa żeglugi. Przypuszczają, że sprawcą zamachu był Bułgar lub poddany rosyjski niedawno przybyły nazwiskiem Rip.

Zderzenie pociągow. Pociąg wiozący dwie kompanie wojska do miejscowości Lipto Szent Miklos zderzył się z innym pociągiem, przyczem 6 żołnierzy zostało zranionych, a z tych 2-óch ciężko.

Nagrody dla robotników. Jako w rocznicę śmierci papieża Leona XIII odbyło się w magistracie lwowskim pierwsze rozdanie nagród z fundacyi miejskiej imienia Leona XIII. Z tej fundacyi mają być rozdzielane po wieczne czasy corocznie 4 nagrody po 50 koron dla robotników miejskich dobrze zasłużonych. Zasiłki otrzymali Jan Królikowski i Wojciech Kłoszewski za 35 lat służby, Piotr Madej za 30 lat i Łukasz Różycki za 28 lat służby.

Szach perski, który przejeżdżał nie tak dawno przez Lwów i Kraków, przebywa teraz w Paryżu.

Ile ludzi zamordował rząd rosyjski w czasie rozruchów?

W Petersburgu . . .	około	2000	ludzi
„ Warszawie	„	500	„
„ Baku	„	1000	„
„ Łodzi	„	400	„
„ Bałcie	„	200	„
„ Sewastopolu . . .	„	150	„
„ Odessie	„	2500	„
na Kaukazie	„	3000	„

Razem więc około 13 tys. 250 ludzi, nie licząc aresztowanych, wygnanych, powieszonych i przepadłych bez wieści.

Otrucie rybami. W Śniatynie podawał żyd w swym szynku suszone ryby. A był to dzień targowy. Wnet zachorowało kilka osób, a do wieczora odwieziono 9 osób do szpitala, które w krótce zmarły. Kilku zaś włościan zmarło po powrocie do domu.

Czytelnia kolejowa w Stryju urządza wycieczk do Kalwaryi Zebrzydowskiej i Krakowa dnia 15 sierpnia.

Żywcem spaleni. W kasynie wojskowem w Przemyślu rozpuszczali w kuchni dwaj żołnierze wosk w terpentynie. Weszło do kuchni dwoje dzieci obsługaczki i stanęły przy ogniu. W tym wrząca masa wylała się, na rozpaloną blachę i buchnął płomień w górę. Przerażeni żołnierze uciekli z kuchni, zapomniawszy o dzieciach. Gdy wrócili, chłopiec już nie żył, a dziewczynka wiła się w boleściach i w szpitalu życie zakończyła.

Sprzedano żydowi wielkie dobra tłumackie, obejmujące 3000 morgów ziemi. Kupił je żyd Jankiel Seidman za dwa miliony 100 tysięcy koron. We faktora zabawił się rabin z Czortkowa i zarobił na tym interesie 50 tysięcy koron. Nie ma to jak żydowski zarobek.

Wesoły kącik.

Rozmowa z głuchym.

— Jakże tam na wsi, mój panie Ignacy? Wiele zapewne masz zmartwień i pracy, bo dzisiaj z roli — to ciężki chleb pono!... No. a jak z dziećmi — jakże też tam z żoną, bo chorowała wciąż dawniej. Niestety!

— Krety — okropne dziury robią krety!

— Ależ ja pytam o żonę, o dzieci...

— Lej w dziurę ukrop — on drugą wyleci.

— Eh, z tobą widzę, to sprawa do kata.

— Srokata — pytasz — jak ma się srokata?

— Tfy! do miliona! gdzież dzieci są twoje?

— Czy doję? ależ to ja sam nie doję!

— Pono twa córka jakby narzeczona?

— Wymiona phi!... phi!... i jakie wymiona!... tylko że wierżga i bodzie niestety!

— Ależ — Ignacy! obrażasz kobiety! dziwne językiem wyprawiasz dziś harce!

— Trzy garnce... zaledwie i to noga kopie!

— Ale ciemięgo! słuchajże mnie chłopie, co też ty pleciesz! czyś zwaryował może!?

— Mam na to woły, srokata nie orzę!..

— Ja się o dzieci pytam i o żonę?

— Bonę?

— Bodajeś skamieniał! ty głuchy Ignacu! Cacy... tak, nózia..., i buzia... aj!... cacy!

Na wsi.

— Proszę wielmożnego dziedzica, dziś nie mogę być przy robocie, bo muszę iść do sądu.

— Po co?

— A to Maciek oskarżył mnie o obrazę.

— Cóżeś mu zrobił?

— E! wielmożny dziedzicu, jaka tam obraza, wybiłem mu dwa zęby i tyle.

U doktora.

Doktór: Wierzaj mi pan, że każdy kieliszek bardzo panu szkodzi na zdrowiu.

Chory: Ja też, panie doktorze łaskawy, najczęściej używam szklanki i kufelka.

Nie żądny.

Na poradzie u lekarza.

Proszę przestać pić wino i wogóle napoje, które w sobie mieszczą spirytus... Pij pan mleko, tam znajdziesz wszystkie części składowe krwi ludzkiej.

Być może, ale ja panie doktorze, wcale nie żądny krwi ludzkiej.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Stefan Pietraszka. Odpowiedź żądaną wysłaliśmy.

P. Michał Zieliński. Wólka Turebska. Szukaliśmy takiego sklepu, ale nie ma podobnej firmy ani sklepu.

P. Jan Ziemba. Buda-Peszt. Zapewniamy, że każdy numer wysyłamy w żądanej ilości. Nie jesteśmy winni, że pismo nie dochodzi.

Ogłoszenie.

Już wyszły nakładem Administracyi pisma *Postęp* dwie serye kart korespondencyjnych z widokami.

Serya I „Towarzysze jedna graba."

Serya II. „Galicyjskie kruki."

Do nabycia w Administracyi pisma *Postęp* po 3 ct. za sztukę.

Nakładem Związku Stow. katol. rzem.-robotn. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarz. S. Szembeba. Odpow. redaktor: Ludwik Sedlaczek.